



Mirosław Derecki (M.D.)

## EKRAN I WIDZ: BOHATER Z WOLI TWÓRCY

Można w różny sposób odczytywać komedię włoskiego reżysera Ettore Scoli - „Macaroni”: jako błyskotliwe studium, obyczajowe i charakterologiczne dwóch tak odrębnych nacji jak Amerykanie i Włosi; jako swoisty traktat na temat starzenia się i wynikającego stąd emocjonalnego nawrotu do dawno minionych, pięknych i beztrioskich czasów młodości; czy też - hymn na cześć bezinteresownej przyjaźni, która potrafi przetrwać całe dziesięciolecia...

Oto w czterdzieści lat po zakończeniu II wojny światowej przylatuje do Neapolu bogaty, doskonale prosperujący amerykański businessman Robert Trawen, nadzorujący potężne interesy finansowe włosko-amerykańskich przedsiębiorstw lotniczych, aby uczestniczyć tutaj w szeregu ważnych spotkań i konferencji. Całkowicie pochłonięty swoją pracą, wydaje się nie zauważać miasta ani kraju, w którym się znalazł, nie pamięta, czy też nie chce pamiętać, czasów, gdy przybył do Neapolu po raz pierwszy w życiu, jako bardzo młody człowiek, żołnierz amerykańskiej 5 Armii gen. Clarka, i kiedy przeżył tu swoją pierwszą miłość do pięknej włoskiej dziewczyny. Tamte czasy wyblakły niczym stara fotografia, gdzieś zagubiona wśród rzeczy dawno wyrzuconych na strych; dziarski i wesoły młody żołnierz sprzed lat jest dzisiaj statecznym, ubranym w nienagannie skrojony garnitur, zgorzkniałym panem po sześćdziesiątce, topiącym wieczorami swoją samotność w butelce whisky, przemycanej dyskretnie w teczce do eleganckiego apartamentu hotelowego.

Aliści młodzieńcza neapolitańska przygoda wychynie nagle z pełną wyrazistością z zakamarków pamięci Roberta Trawena. A stanie się to za sprawą nieproszonego gościa - skromnego urzędnika bankowego archiwum, Antonia Jasiello, brata pięknej niegdyś Marii, dziewczyny Trawena, który pojawi się pewnego wieczoru w hotelu, przynosząc ze sobą stare, pożółkłe zdjęcie amerykańskiego żołnierza i kruczowłosej, płomiennookiej dziewczyny; zdjęcie wykonane w 1944 roku...

Od tego momentu, początkowo z irytacją i wbrew własnym chęciom, amerykański businessman, trzęsący wielkim lotniczym międzynarodowym koncernem, będzie coraz bardziej wciągany w orbitę spraw, sposobu życia oraz mentalności pewnej dość przeciętnej

neapolitańskiej rodziny. Ludzi, dla których życie nie składa się jedynie z terażniejszości i spojrzenia w przyszłość, ale wynika, ono także z przeszłości; wciąż żywej i namacalnej, warunkującej cały okres ludzkiej egzystencji. Od przeszłości nie można się wyzwolić, nie można o niej zapomnieć, nie do się od niej uciec, jeżeli chce się zachować pełnię człowieczeństwa - wydaje się mówić Ettore Scola. Właśnie dzięki spojrzeniu w przeszłość Robert Trawen stanie się znów „żywym”, czującym, wrażliwym człowiekiem.

Oczywiście, nigdy by do tego nie doszło, gdyby nie osoba seniora neapolitańskiej rodziny, brata Marii, Antonia Jasiello. Ten równolatek Trawena, niegdyś przystojny i uwielbiany przez kobiety włoski młodzieniec, a dzisiaj schorowany, lecz wciąż pełen niezwyklej fantazji urzędnik o duszy artysty, ma przemożny wpływ na bogatego, „wypranego” z większości ludzkich uczuć, Amerykanina. Fascynuje go swoją witalnością, szczerością i bezinteresownością, „dziecięcym” spojrzeniem na świat, a może najbardziej - ufnością w swe artystyczne, literackie talenty. Pisarstwo Antonia - z pogranicza kompletnej grafomanii - jego występy sceniczne w czwartorzędnym teatrzyku - na poziomie strażackiej remizy - mają przecież w sobie jakąś niezwyklej czystość, szlachetność i godność. Opryskliwy i nawet - z początku - wręcz niegrzeczny Amerykanin staje się z czasem, znów jak w latach bezpośrednio powojennych, prawdziwym przyjacielem tego dziwnego Neapolitańczyka, zdolnym do największych poświęceń.

I tutaj nareszcie czas na zwrócenie uwagi na jeszcze jeden bardzo chyba istotny wątek oraz problem przebijający się uparcie przez lekką, komediową warstwę „Macaroni” Ettore Scoli. „Macaroni” bowiem to nie tylko film o pięknym Neapolu, odzyskanej po latach przyjaźni Włocha i Amerykanina, o powrocie do czystych i beztroskich lat minionej młodości. To również nie pozbawiona cech głębokiego dramatyizmu opowieść o swoistym zniewoleniu: o zawładnięciu przez twórcę życiem drugiego człowieka, całkowicie wbrew jego woli, w imię Sztuki. O relacji „artysta” - „bohater”, w której ten drugi jest całkowicie bezbronny i zdany na łaskę i niełaskę tego pierwszego.

Otóż w pewnym momencie filmu okazuje się, że po czterdziestu latach nieobecności w Neapolu amerykański businessman stwierdza ze zdumieniem, iż... „zna mnie tu więcej ludzi niż w Ameryce”, istotnie, w obrębie jednej z dzielnic Neapolu podziwiają go i zagadują do niego dziesiątki tutejszych mieszkańców, traktując niczym starego znajomego. A dzieje się to wszystko... za sprawą literacko utalentowanego Antonia Jaasiello, który po powrocie młodego Trawena, po demobilizacji, do Stanów Zjednoczonych, przez czterdzieści lat pisywał „w jego imieniu” fikcyjne listy do zrozczonej, porzuconej Marii. W tych listach Trawen został przez Antonia wykreowany na człowieka niezwyklej, nieustraszonego globtrotera-reportera przemierzającego cały świat, przeżywającego nieprawdopodobne przygody - rodem z

gazetowych komiksów lub groszowych wydawnictw awanturnych. Listy te były czytane przez adresatkę, ale również przez coraz większe grono znajomych i... nieznajomych, „sława” Trawena rosła coraz bardziej. Podczas gdy on sam, w istocie, siedział gdzieś w Nowym Jorku za menedżerskim biurkiem....

Spotkawszy się po latach z Marią, jej licznymi dziećmi i jej mężem, (który jest, skądinąd, dumny, że miał takiego „poprzednika”), wielbiącymi „bohatera”, Trawen nie może, się już wycofać i musi potwierdzać to wszystko, co o nim napisane. Nieważne są jego istotne, autentyczne dokonania; liczy się mit, któremu, chcąc nie chcąc, musi się podporządkować. I już w końcu nie wiadomo, czy bardziej go to martwi, irytuje, czy też - cieszy.

Główne role kreują w tym nie najwyższych, może lotów, ale dającym do myślenia, filmie dwaj wybitni przedstawiciele kina amerykańskiego i włoskiego: Jack Lemmon i Marcello Mastroianni. I już z tego choćby powodu, dla koncertu gry aktorskiej, warto obejrzeć „Macaroni”.

Ale też chyba warto zadumać się przez chwilę nad tym, jaką moc nad ludźmi może posiadać jeden natchniony literat-grafoman; szczególnie ten działający „w słusznej sprawie”.

Pierwodruk: „Kamena”, 1987, nr 15, s. 11.